

II maj.

Godło: Anapest

Koni żal

Ambroży Limeryk Szukalski miał literackiego nosa, zmysł obserwacji, pociąg do absurdu, łatwość wpadania w tarapaty i dużo szczęścia. Wszystkie te przymioty sprawiały, że wprawdzie wikłał się w zagmatwane ludzkie sprawy i sprawki, jednak ostatecznie wychodził z nich bez szwanku. Tym razem nieomylny zew pociągnął go na Śląsk. Ambroży lubił tę szarą płataninę miast, którą zamieszkiwali barwni tubylcy, uzbrojeni w twarde charaktery oraz gardłową mowę. Imponował mu też fakt, że rejon przemysłem stoi- i to ciężkim!

Swoją penetrację terenu nasz globtroter rozpoczął nietypowo, bo od Piekar Śląskich. Na dzień dobry otrzymał cios w samo serce. Przemysł może i był, ale zmienił pozycję na horyzontalną, zaś twarde charaktery zostały przyprószone pyłem niemocy. Co się dzieje?

Miejscowi mieli rozeznanie w zaistniałej sytuacji. Ba! Stawiali trafne diagnozy! Ambroży wsłuchiwał się w wypowiedane przez nich sądy i nadawał im formę literacką. Służę przykładem.

*Górnik przodowy z Piekar Śląskich
szukał pod ziemią kopyt końskich.
Brak Łyska śladu
z Idy pokładu
krach w górnictwie wywołał pieroński.*

Posypało się, oj, posypało- i to w różnych dziedzinach, dosyć luźno (choć jednak) z wydobyciem związanych. Przykładem niech będzie nienadążanie podaży za popytem, bo tak chyba można nazwać przypadek pewnej gryfnej panny z największego miasta Górnego Śląska oraz niejakiego Marka S.

*Zakochana mieszkanka Katowic
przedstawiła lubemu skorowidz
seksualnych zachcianek.
Niespełnionych, bo panek
to – oględnie rzecz biorąc- krótkowidz.*

Wielki przemysł, kiedy jeszcze był wielki, poczynął sobie dość bezceremonialnie ze światem natury. Efekty tej ponurej hucpy widać teraz gołym okiem. Zdewastowane

środowisko naturalne aż się prosi o wsparcie, nie dziwi zatem działalność miłośników piękna i zieleni. Ambroży widział, że robią wiele, ale są tyleż zdeterminowanych, co bezradni.

*Panna Pe., ogrodniczka z Jaworzna
zapytała botaników z ostrożną:
„Siać peonie
na betonie?”
Chórem rzekli do Pe.: „O, nie można!”*

No tak, tutaj tylko jemiola nie musiała się martwić o swoją egzystencję. Sadowiła się nieproszona na każdym drzewie. Z jej uroków korzystało wiele całuśnych par; w przypadku niektórych zaowocowało to nawet poważnymi związkami. Ambroży Limeryk Szukalski skrzętnie uwiecznił przykład małżonków z Zabrze.

*Pewna panna, studiująca w Zabrzu,
nieopatrznie wyszła za mąż za brzo-
chomówcę magika,
bo śpiewem słowika
wabił, mając sto głosów w zanadrzu.*

Ambroży niepomnie cieszył się z faktu, że przynajmniej kultura potrafi rozkwiatać na każdej glebie. Chcąc jeszcze mocniej utwierdzić się w tym przekonaniu, postanowił wybrać się wieczorem na jakieś przedstawienie, najlepiej- muzyczne...

Nazajutrz kole południa, siedząc w gospodzie „U Gustlika”, nasz meloman spożywał kluski śląskie z roladą wołową i modrą kapustą. Jednocześnie na papierowej serwetce zapisywał swoje wrażenia z wczorajszej bytności na premierze spektaklu operowego. Zamiast recenzji spod jego pióra popłynęły wrażenia raczej luźno ze sztuką związane...

Kiedy stawiał ostatnią kropkę, zauważył przyglądającego mu się OSILEKA. Ów kulturysta dawał jakieś tajemnicze znaki dwóm KARKOM blokującym drzwi. „Będzie gorąco”- pomyślał Ambroży, wiedziony nieomylnym- jak zawsze- instynktem.

- Piszemy sobie- głosem, który nie wróżył nic dobrego, zagał OSILEK. KARKI przysunęły się bliżej miejsca wydarzeń.

- Pan też?- ucieszył się Ambroży.

- Żartowniś- zarechotał OSILEK, a KARKI podeszły tak blisko, że Ambroży Limeryk Szukalski poczuł nad swoim- Bogu ducha winnym- karkiem buchający od nich zapach skwaśniałego piwa.

- Co my tu mamy... Donosik?- OSIŁEK z wolna rozwijał serwetkę.- Przeczytamy, co tam naskrobaliśmy.

Wyglądniący autor z niesmakiem odsunął smaczny skądinąd zestaw obiadowy. Nie, nie bał się swoich niechcianych towarzyszy, ale niesłychanie irytowało go nachalne manifestowanie przez OSIŁKA współudziału w oryginalnej bądź co bądź twórczości Ambrożego Limeryka Szukalskiego. Pierwsza osoba liczby mnogiej używana przez natręta była wyraźnym naruszeniem zasad dotyczących własności intelektualnej twórcy.

- *Dys- kret- ny-* wydukał OSIŁEK. Walory czytelniczo- aktorskie, jakimi dysponował, były odwrotnie proporcjonalne do jego gabarytów. Niezrażony, kontynuował głośną lekturę.

*Głośny tenor z bytomskiej opery
był autorem medialnej afery.
Zdradził, że bas
co jakiś czas
leje w gardło odrdzewiacz wraz z sherry.*

OSIŁEK zarechotał, KARKI, gotowe do akcji, naprężyły mięśnie. Tymczasem ich chlebodawca zamasyżuje nakreślił paluchem kilka kółek na czole. Własnym, rzecz jasna, choć gest był niewątpliwie recenzją literackiej działalności Ambrożego Limeryka Szukalskiego.

- Panowie, wychodzimy- rzekł do swojej hałastry. Niefortunna serwetka z wierszykiem, owocem pracy Ambrożego, przybrała formę miniaturowej kulki. Wkrótce została stratowana przez ciężkie bucioro troglodytów, którzy, spluwając przez zęby, hałaśliwie opuszczali gospodę „U Gustlika”.

Niefortunny autor i tym razem spadł na cztery łapy. Jego fizyczność nie ucierpiała w najmniejszym nawet stopniu. Mimo to pogardę, z jaką potraktowała go literacka publiczność, odczuwał długo jeszcze... Bardzo długo.

Kochany panie Ambrozy!

Głowa do góry! Tak bywa, kiedy się rzuca perły przed wieprze. Zapewniam - nie jest Pan sam! Mając w uszach ledwo słyszalne parskanie Łyska, ja także chętnie patrzę na rzeczywistość przez mgielkę absurdu... A na malkontentów znalazłam sposób!

*Kto powiedział, że limeryk
to zabawa lekkoduchów,
temu polaskotam paszki
lub polechtam go po brzuchu.*

Pańska wielbicielka- Genowefa K.